

MARIUSZ JAZOWSKI

SOBOWTÓR I WŁADZA NAD (AUTO-)REPLIKACJĄ KRÓTKA HISTORIA PEWNEGO MEMPLEKSU

Sobowtór jest naszym własnym stworzeniem. W tym sensie, w jakim dajemy mu swoim istnieniem alibi do nie-odrębnego życia. To świat Narcyza, który mówi: *Iste ego sum* („W tobie ja jestem”), a zaznaczając swoją obecność zapoczątkowuje proces samo-uświadomienia. Nagle tożsamość staje się **zadaniem** – jak pisze Nietzsche w *Woli mocy*. Przystaje być czymś danym w chwili urodzenia, przestaje być stałym i pewnym oparciem. Jeżeli pokusimy się o stwierdzenie, że sobowtór to granica naszej uporządkowanej tożsamości, poza nią będzie albo władza narzucona na ciało, albo wzmocniona – nowa, ale zarazem znana już – nasza tożsamość.

Sobowtór to powtórzenie, mniej lub bardziej wierne naśladownictwo. Jeżeli spojrzeć nań z punktu widzenia memetyki, to samo słowo *naśladować* wprowadza niepokojącą dwuznaczność, która będzie towarzyszyła całym naszym rozważaniom.

W memetyce *naśladownictwo* jest sposobem rozprzestrzeniania się memu – kulturowego replikatora. Obejmuje ono wszelkiego rodzaju kopiowanie idei i zachowań jednej osoby przez inną, w wyniku przekazywania informacji przy użyciu mowy, pisma i demonstracji, jak również innych złożonych technik i zachowań. Przy czym kopiowanie nie musi być idealne, wystarczy powielenie najistotniejszej treści¹.

Jak „z punktu widzenia memu” potraktować zjawisko sobowtóra, który sam ontologicznie istnieje jako byt-kopia? Czy sobowtór jest memem? Jako twór biologiczny, efekt dziedziczności genetycznej, oczywiście – nie, mimo że w jakimś sensie spełnia wymóg definicyjny memu. Jako biologiczna prowokacja dla umysłu, jako idea kulturowa, zrodzona być może właśnie z takiej prowokacji, oczywiście – tak. Cała jego (europejska przynajmniej) historia dowodzi, że jest memem o naśladowaniu, a jego wielowiekowa replikacja to proces kopiowania *memu o kopiowaniu*. Sobowtórcze naśladownictwo ma konotacje podwójne, istnieje w świecie obu replikatorów – zarówno w naturze, jak i w kulturze. Sobowtór jest memem „uosobionym” i uosobieniem idei memu, widomą, materialną prawdą replikacji. Jako taki stanowi frapujący przedmiot dociekań memetycznych. Zamierzamy przyrzeć się bliżej jego ewolucji, tym bardziej, że – naszym zdaniem – w dziejach kultury stał się także wyzwaniem dla ludzkich umysłów.

Może zresztą sobowtór nie jest memem, ale jest nim sama tożsamość, skoro, jak twierdzi Susan Balckmore², jest nim nawet nasza jaźń? Czy sobowtór pojawia się zatem jako pytanie o tożsamość, ubrane w tę dziwną i na dodatek także biologiczną formę, pytanie powtórzone przez naturę? Zadane przez naturę w postaci formy, poprzez którą dociera do nas groźba, płynąca z istnienia kopii? Ale czyż replikacja tożsamości jest zakazana? A jeśli to memy każą o nią pytać, to w jakim celu (o ile mają jakiś cel)? Co powtarza sobowtór? Jaką najistotniejszą treść? Wygląd? Strukturę psychiki? Zachowanie? Na czym

¹ S. Balckmore: *Maszyna memowa*. Przeł. N. Radomski, Warszawa 2002, s. 79-80.

² Zob. S. Blackmore, op. cit., s. 239-349.

opiera się decyzja, co powinien odtworzyć, kiedy już zostaje rozpoznany jako sobowtór? I jak sam jest replikowany? To tylko niektóre pytania, jakie nasuwają rozważania nad sobowtorem w kontekście Dawkinsowskiej koncepcji drugiego replikatora, a może i... na odwrót? Jak w swym historyczno-kulturowym przebiegu wygląda tak upostaciowiony mem naśladownictwa?

Problem oryginał-sobowtór pojawia się w wielu dyskursach, ale nie wypełnia ich całkowicie. O sobowtórze każda nauka mówi inaczej, bo przy pomocy innych narzędzi. Rzadko jednak mówi nam coś bezpośrednio. Wydaje się, iż możemy zaryzykować stwierdzenie, że najczęściej tam, gdzie mamy do czynienia z pewną specyficzną **dwoistością**, zawsze możemy pytać o sobowtóra. Czy będzie to rozdwojenie makrokosmosu, czy tylko zachodzące w mikrokosmosie rozdwojenie (podwojenie) relacji między ludźmi lub samego człowieka. Zacznijmy zatem od ujęcia tych zagadnień w pewne kategorie porządkujące, pomocne w ukazaniu różnorodności „twarzy sobowtóra”. Zebrane „okołosobowtórów” dyskursy, w pewnym uproszczeniu, pozwalają zobaczyć ją, po pierwsze na osi poziomej – od punktu energii, gdzie sobowtór pojawia się jako **cień, alter ego** i przechodząc przez kolejne stadia coraz większego nasycenia sobowtóra fizycznością – **odbicie w lustrze, portret (obraz, rzeźba, zdjęcie), maska** – dochodzą do punktu materii, gdzie wyznacznikiem sobowtórstwa jest **podobieństwo fizyczne**³. Przejście od sobowtóra energetycznego do materialnego widoczne jest również w historii jego idei, od

³ Rozwijając zasygnalizowany rozkład:

* **cień** – w ramach tego dyskursu znajdujemy zarówno odesłanie do najstarszych mitów kultury (rozmaicie później rozwijanych), w których utrata cienia pociąga za sobą chorobę i śmierć, a zmniejszanie się cienia wywołuje niepokój jako oznaka równoczesnego zmniejszania się energii życiowej właściciela, jak i współczesne przekonanie o istnieniu podziału na wersję cielesną i energetyczną bytu (koncepcja otaczającej człowieka aury, zwanej też sobowtorem eterycznym). **Mamy do czynienia z bytem zbudowanym z energii od nas samych niezależnej – wynikającej bądź z fizycznych praw przyrody, bądź z Mocy zaczerpniętej z jakiegoś tajemniczego źródła.**

* **alter ego** – w tym dyskursie mieszczą się wszelkie przykłady sobowtórstwa psychicznego – od współzależności pomiędzy pisarzem a tworzoną przez niego postacią literacką (np. Stefanek w powieści Jamesa Joyce’a *Portret artysty z czasów młodości*, Ester w *Szklanym kloszu* Sylvii Plath), poprzez rozmaite koncepcje warstwowej budowy aparatu psychicznego człowieka – żeby wspomnieć tylko dwa nazwiska – Zygmunt Freud i Carl Jung; na zjawisku bilokacji kończąc. Podobnie jak wyżej, **sobowtór ma tutaj budowę energetyczną, ale wynikającą ze zdolności, czy właściwości ludzkiego umysłu, poprzez co – przynajmniej teoretycznie – jesteśmy zdolni do kontrolowania jej.**

* **odbicie w lustrze** – tutaj znajdzie swoje miejsce mitologiczna historia Narcyza, ale i pytania fizyków o to, jak powstaje odbicie, dalej: eksperymenty z zakresu psychologii, badające, jak dzięki odbiciu w lustrze, dziecko uzyskuje wizualne przedstawienie własnego ciała – m.in. rozważania Jacquesa Lacana, który w swoim studium lustra przedstawił kolejne etapy budowania w nas samych struktury, którą nazywamy *Ja*. Ponadto: lustro jako brama do alternatywnej rzeczywistości (przygody Alicji); do spojrzenia w czas: w przyszłość – poprzez metodę wrózenia zwaną katopromancją; w przeszłość – opowieści o tym, jak regularne seanse wpatrywania się w lustro mają ukazać nam po dłuższym czasie nasze poprzednie wcielenia.

Przy okazji odbicia nie może zabraknąć też odesłania do platońskiego podziału na świat idei i świat rzeczy, oraz do innych systemów filozoficznych widzących świat ludzki jako odbicie położonych wyżej w hierarchii światów, żeby wskazać chociażby na judaistyczną Kabałę z jej Drzewem Życia. **Sobowtór ma budowę materialną (substytut oryginału przejawia się poprzez odbicie na powierzchni tafli, której mogą dotknąć, chociaż samo powielenie jest fizycznie nieuchwytnie) i chociaż lustro odrealnia, odbijając, ujmuję to jako stan pośredni w dążeniu do formy materialnej sobowtóra.**

* **portret** – i dalej – rzeźba, zdjęcie. Dyskurs ten wypełniają zarówno przekonania, że robiąc człowiekowi podobiznę kradnie się jego duszę; szczególnie rodzaj malarstwa – portrety trumienne i cały zestaw wierzeń związanych z trupem i jego substytutem w obrzędach pogrzebowych, ale również problem ikony, wciągający do tego dyskursu rozważania teologiczne; Całun Turyński; problem redukcji człowieka do manekinu (Bruno Schulz); hologram (?). **Mamy zatem konkretną materię, chociaż nieożywioną, jednak jakby zakłęta, zabierającą nam cząstkę nas samych poprzez utrwalenie jej w tym samym czasie, w identycznej do naszej formie zewnętrznej.**

czasów najdawniejszych po współczesność. Wraz z upływem czasu zmienia się nie tylko sobowtórca struktura i przydawana jej moc, ale i postawa pierwowzoru wobec tego, co go naśladowuje.

Richard Dawkins, podając cechy dobrego replikatora, wskazuje na wierność kopiowania, płodność i długowieczność⁴. Mając je na uwadze trzeba przyznać, że o ile memowi sobowtóra nie można odmówić przymiotu płodności i długowieczności, to wierność kopiowania nie jest jego mocną stroną. Kopiowanie pierwowzoru nie zachodzi dokładnie, a fakt, że sobowtór istnieje zarówno w kulturze, jak i w naturze sprawia, że dyskursy rozdzielają, ale i łączą ze sobą kopiowanie memu sobowtóra (zwłaszcza w dyskursie humanistycznym) z kopiowaniem instrukcji genetycznej (brat-bliźniak, czy sobowtór-klon) w dyskursie naukowym, przenikając się wzajemnie. Za sprawą tych połączeń rejestrujemy gwałtowne wypełnianie się idei sobowtóra nowymi treściami i wypieranie starszych – mutację (z cyborgiem włącznie).

Zmierając, między innymi, do uchwycenia skupionej w memie sobowtóra relacji: oryginał (pierwowzór) – kopia (replika, naśladownictwo), dla kolejnego, istotnego w tym momencie, wyostrenia obrazu, proponujemy teraz następne dwa schematy różnicujące i dookreślające historyczny rozwój koncepcji sobowtóra, a mianowicie – schemat ciała i schemat duszy (umysłu), jako wyłaniające się z dyskursów dwa nośniki idei tożsamości na osi pionowej.

Problemem duszy i ciała zajmowała się jak dotąd każda epoka, w zależności od dominującej *episteme* kładąc nacisk albo na wzór idealny człowieka („jaki ma być”), albo, oceniając rzeczywistość, na to „jaki jest”. W ich dziejach można wydzielić przynajmniej trzy wielkie etapy: *Wiek Idei* (starożytność, średniowiecze, renesans, barok), *Wiek Rozumu* (od XVII do XIX wieku włącznie) oraz *Wiek Ciała* (wiek XX), z zaznaczeniem jednakże, iż „wiek” nie będzie tutaj ściśle określoną jednostką miary czasu, ale symboliczną nazwą okresu obowiązywania pewnych założeń światopoglądowych. Z racji koniecznej zwięzłości, w ramach proponowanego podziału zasygnalizujemy tu tylko najbardziej istotne przesunięcia akcentów i pęknięcia w pojmowaniu zajmujących nas relacji.

Niecielesny świat umysłu przechodzi w cielesny świat zmysłów. Uwidacznia się to w coraz większej separacji Kościoła od państwa – rozwijaniu idei świeckich (przejście: teizm – deizm – naturalizm). Coraz wyraźniej zarysowuje się podział na sferę ciała poddaną kontroli przez naukę w ramach systemu państwowego i sferę duszy – tradycyjnie objętą przez władzę religijnych koncepcji. Podczas tego procesu zachodzą liczne uwewnętrznienia popędów czy ludzkich naturalnych zachowań, bądź uzewnętrznienia psychicznych reakcji i przeżyć – człowiek stopniowo wyzbywa się rozterek strony duchowej poprzez sta-

⁴ **maska** – maski teatralne, rytualne, karnawałowe i całe bogactwo przypisanych im znaczeń (to, że „maski są zatrzymanymi marzeniami” łatwo stwierdzić, odwiedzając kluby sobowtórów – wkładanie maski z nadzieją, że odda nam ona coś ze swego bogactwa); bóg Janus o dwóch zwróconych przeciwstawnie twarzach; określenie: człowiek o dwóch obliczach. **Ten dyskurs zbliża nas jeszcze bardziej do sobowtóra fizycznego, bo koncentruje na tym, co najważniejsze – na twarzy, ma budowę materialną (z nas samych).**

podobieństwo fizyczne – sobowtór jako istota z krwi i kości. W tym dyskursie po raz pierwszy zatem pojawiają się imiona i nazwiska. Mamy więc opowieści dublera Saddama Husajna, wiemy, że sobowtórem Józefa Stalina był Jewsej Lubicki, a Hitlera – Max Bauer. W ramach tego dyskursu mieszczą się naukowe badania nad tożsamością bliźniąt jednojajowych (z okrutnym rozdziałem doktora Mengele), jak i często wykorzystywany w literaturze motyw zamiany ról (od wczesnych dramatów Szekspira, inspirowanych z kolei komediami Plauta, aż po współczesne powieści sensacyjne), jak i mniej lub bardziej wiarygodne opowieści o klonowaniu.

To już przystanek końcowy – **sobowtór w najbardziej dosłownym znaczeniu; zbudowany z materii, takiej samej, z jakiej zostaliśmy stworzeni – mogą jej dotknąć.**

⁴ Za: S. Blackmore, op. cit., s.100.

wianie na jednowymiarowość koncepcji naturalistycznej. Dużą rolę w tych procesach spełnia kultura, admirując konkretny typ człowieka. O ile, zatem, w *Wiek Idei* umysł był punktem dojścia (rozważania o jego boskim pochodzeniu miały uzasadniać jego posiadanie), to w *Wiek Rozumu* stał się punktem wyjścia do dalszego naukowego poznawania świata. Umysł darowany człowiekowi przez Boga, aby wyróżnić go ze świata zwierząt, sam stał się twórcą. Najpierw nastąpiło scalenie poszczególnych warstw duszy (Kartezjusz), następnie umysłu z mózgiem (dwudziestowieczna neurologia). Punkt ciężkości przesunął się z filozofii do nauk przyrodniczych. W tym momencie ciało może jeszcze nie zaczęło determinować istnienia człowieka, ale już na pewno stało się na tyle ważne, żeby o nie walczyć.

Coraz bardziej **mamy** więc ciało, aż po stwierdzenie, że mamy **tylko** ciało. W tym ciągu epistemicznych przeobrażeń jako swoiste symbole można wskazać trzy postaci: Kartezjusz - Darwin - Freud⁵. W drugiej połowie XX wieku ciało zaczęło powtarzać ten „ruch” – jednak w przeciwnym kierunku. Wychodząc od siebie, jedyne „co jest”, poprzez władze rozumu, wędruje w poszukiwaniu „nowej świadomości”, postulującej znowu „przekroczenie” ciała (neurobiologia) na rzecz nowej racjonalności mózgu-umysłu. To zmiana spojrzenia na świat – zmiana założeń władzy poznawczej.

Na tym etapie rozważań problemu sobowtóra jako kwintesencji naszych obaw związanych ze zmianą światopoglądów, całe zagadnienie układa się w ciąg następujących podziałów, pozostających w związku z dwoistością człowieka (można to ująć jako wynikający z mitów Stworzenia⁶ podział na **technienie** i **tworzywo** czy, inaczej, dwie główne grupy koncepcji filozoficznych: idealizm i materializm). Mamy zatem:

- **Wiek Idei**: kiedy sobowtór jest **duchem** posiadającym **wygląd** pierwowzoru. Dla potrzeb niniejszej rozważań nazwijmy go *sobowtórem dzikim*, co wskazywać ma na najważniejsze jego cechy: jest wolny – niezależny od działań pierwowzoru. Jego tajemnicza proveniencja wiąże się z założeniem, że posiada on magiczną moc (odwołania do wierzeń ludowych). Spotkanie z nim zwiastuje śmierć. To sytuacja graniczna pierwowzoru (widoczna mitologizacja od strony duszy-ducha i wpływ światopoglądu religijnego). W tym sensie sobowtór to zatem jakiś **NAD-człowiek**.

- **Wiek Rozumu**: kiedy człowiek buduje pojęcie sobowtóra jako **alter ego** swoich obaw wobec dynamicznego rozwoju nauki i techniki, a jednocześnie daje mu **ciało „brata-bliźniaka”**. Ten typ to *sobowtór oswojony* (choć często jest to jeszcze oswojenie pozorne), a wyróżniające go cechy, takie jak pochodzenie (jest zwykle cielesną istotą – osvajanie ciała przez medykalizację, rozwój nauk przyrodniczych etc.), łączą go silnie z pierwowzorem (silne podobieństwo fizyczne lub psychiczne), co często gmatwa (narzucenie władzy) lub ułatwia mu życie. W tym sensie sobowtór to po prostu zwyczajny **Człowiek**.

- **Wiek Ciała**: kiedy również różnicuje się interesującą nas istotę; z jednej strony stwarzając ją w ramach własnej **Jaźni** (konceptje *New Age*), z drugiej osvajając i narzucając ciału władzę w ramach koncepcji **sobowtóra-klona**. Jest to ostatni typ (etap), dający się wyróżnić jako *sobowtór zdradzony*, stwarzany, aby być sobowtórem, kopia, naśladownictwem, objęty całkowitą władzą aktu stworzenia. Współcześnie – na etapie snucia wizji przyszłości i niesprawdzonych doniesień o narodzinach pierwszych klonowanych

⁵ Dla ścisłości dodajmy, że ciąg ten nie odsyła bezpośrednio do zaproponowanego wcześniej podziału epistemicznego; nie proponujemy zatem przyporządkowania Kartezjusz – Wiek Idei itd... Ukazują jedynie ważne symboliczne punkty zwrotne w proponowanej tu „historii ciała”.

⁶ Por. Owidiusz: *Przemiany*. Przel. A. Kamieńska, Wrocław 1997, s. 11-12; *Księga Rodzaju* 1;26-27 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu – Biblia Tysiąclecia*. Warszawa 1989, s.24-25; A. Gieysztor: *Mitologia Słowian*. Warszawa 1982, s. 79.

dzieci (sektą Raelian) – następuje mitologizacja od strony biologii (rozwój transplantologii, neurochirurgii, ale przede wszystkim genetyki). Tę „kończącą” formę sobowtóra możemy określić jako: **POD-człowiek**.

Mem sobowtóra ukazuje się zatem jako część większej struktury, jakiejś złożonej, wieloelementowej całości, której znaczenie dociera do nas poniekąd „plazmowo”, w postaci wielu komórek i przebłysków, jakiegoś migotania obrazu. Obok sobowtóra pojawia się tam również tożsamość, dusza, ciało, oryginał, naśladownictwo, tworzywo...i inne jeszcze jakości. Badając zebrane teksty źródłowe, dochodzimy jednak do przekonania, że wszystkie one poddane są i regulowane przez pewną szczególną „instancję”, narzucającą im, a zwłaszcza sobowtórowi, kształty stosowne do zmian światopoglądowych. Jego obraz zawsze odpowiadał bowiem sposobowi problematyzacji samego człowieka w dyskursach naukowych (nie tylko humanistycznych, ale i nauk ścisłych) i religijnych. Można by tę instancję określić mianem *oka pierwowzoru* – nadrzędnej **władzy**.

W swoich dociekaniach memetycznych Susan Blackmore podaje ogólny przepis na zbudowanie skutecznego mempleksu, pisząc: *Weź wzbudzające silne emocje, nie mające zadowalającego wytłumaczenia doznanie, utwórz mit, który zdaje się je wyjaśniać, i uzupełnij wyobrażeniem potężnej istoty lub niewidzialnej mocy, która nie podda się łatwym badaniom. W charakterze wyposażenia dodatkowego dołącz inne funkcje, takie jak przymus społeczny [...] lub łagodzenie lęku [...] i zastosuj taktykę altruizmu [...] albo taktykę prawdy [...]*⁷. Czyż nie z tego rodzaju zjawiskiem mamy tu właśnie do czynienia? Z całym koadaptacyjnym zestawem memów, powiązanych z innymi wielkimi zestawami memów, jak religia (poprzez mem boskiego pochodzenia człowieka) czy jaźń, które podsuwają odpowiedzi na pytania zasadnicze: co znaczy być człowiekiem – mieć własną, niepowtarzalną tożsamość? Czym jest ludzkie świadome Ja? Co jest prawdą oryginału, a co tylko jej odbiciem, kopią, falsyfikatem? Z mempleksem zatem, który dałoby się ująć jako *mempleks pierwowzoryzmu*? Rodzajem struktury lokującej człowieka w świecie, w którym żyje i utwierdzającej go we własnej niepowtarzalności?

W swoim ewolucyjnym rozwoju memy związane z *pierwowzoryzmem* łączyły się w kompleksy *dysponujące wszystkimi chwytami niezbędnymi do bezpiecznego zagnieżdżenia się w milionach mózgów, książek oraz do zdobywania wciąż nowych i nowych nosicieli. Wzbudzały silne emocje i niezwykle doznania. Podsuwały mity w odpowiedzi na autentyczne pytania i chroniły te mity przez niesprawdzalność, groźby i obietnice*⁸. Czy *mem sobowtóra* włączył się zatem w *mempleks pierwowzoryzmu* jako groźba powstrzymująca przed przekraczaniem granicy różnicy-identyczności, a tym samym pomagająca w jego rozprzestrzenianiu się?

Jak powiedziano, człowiek od początku stykał się z biologicznym sobowtórstwem, występującym w świecie przyrody pod postacią bliźniąt jednojajowych. Było to na pewno doświadczenie intrygujące, ale i przerażające. Naturalną reakcją było doszukiwanie się przyczyn takiego zjawiska na zewnątrz. Tworzył się mempleks, który dostarczał uzasadnienia do wiary we własną niepowtarzalność. Na tym podłożu rozwijała się kultura – platforma rozsiewania memów. Powstawały kolejne mutacje, ponieważ wyjaśnienie istnienia sobowtóra czerpie bezpośrednio z instrumentarium danej kultury, a ta – jak pokazano to w dużym skrócie – zmieniała się w czasie.

Jaki zakaz *mempleksu pierwowzoryzmu* tworzył sobowtóra, dając nam przecież tym samym szansę na spotkanie z nim, czyli na tego zakazu przekroczenie? Wydaje się, że nie jest bez znaczenia, iż w pierwotnych wierzeniach spotkanie z sobowtorem było zwiastu-

⁷ S. Balckmore, op. cit., s. 277.

⁸ Ibidem.

nem rychłej śmierci, podczas gdy dzisiaj postrzegane jest najczęściej jako wynik działania władzy natury. Odwieczne spotkania z sobowtorem (pierwotnie nigdy twarzą w twarz, raczej z daleka, często poprzez relację zewnętrznych obserwatorów) zdają się świadczyć o jakiejś ustalonej kulturowo niemożności przekroczenia dawnej świadomości uformowanej poprzez kosmogoniczny autorytet Biblii. Wydaje się, że to obecność Boga stwarzała swoistą **granice** poznania. Ale dawała także uzasadnienie jedynowładztwa w monarchii absolutnej, jako wyniku konkretnej wizji stworzenia świata i człowieka. Granica ta przekładała się na określoną granicę symboliczną, czyli ówczesny zakres posiadanej wiedzy o sobie i prawdy o otaczającym świecie.

Rozważania dotyczące koncepcji sobowtóra pod kątem różnicowania przez ciało i umysł ukazują pewien ciąg przekraczania kolejnych kulturowych etapów konstruowania tej „prawdy”. Czy towarzyszące im kolejne sobowtórcze wcielenia są właśnie wynikiem zastosowania **taktyki prawdy** przez **oko pierwowzoru**? Może sobowtór pozbawiony dzikości przestał już być groźbą, stając się teraz w ramach mempleksu obietnicą nagrody?

Dlaczego jednak **oko pierwowzoru** w ogóle pozwala na spotkanie, które je demaskuje? Dlaczego dopuszcza istnienie sobowtóra w obrębie jakiegokolwiek dyskursu? Czy nie potrafi zapobiec próbom podkopywania własnego autorytetu, czy też potrzebuje tej wiedzy dla siebie wiadomych celów?

Wydaje się, że mamy tutaj do czynienia z określoną **taktyką** narzucania władzy przez mem pierwowzoru. To zaś, co drażni nasze „czułe punkty” związane z seksem, pożywieniem i władzą, jak dowodzi Richard Bordie, zawsze odnosi sukces⁹.

Zrównanie, na obszarze kultury, materialnych podstaw obu bytów: oryginału i kopii było tylko złudnym zrównaniem szans. W gruncie rzeczy spotkanie miało prowokować stronę „obdarowaną” do pewnej, niepraktykowanej do tej pory we wzajemnych kontaktach, ufności. To ona miała stać się fundamentem budowania... zdrady. Taktyka zrównania zakłada bowiem przecież **zamianę ról** jako początek wzajemnego otwarcia się na siebie antagonistycznych, obcych dotąd światów. Zaproszenie do mojego świata stwarza możliwość rewanżu – oto ja-pierwowzór mogę zdobyć wiedzę o ojczyźnie antagonisty. Dodajmy jednak, że sobowtór wyczuwa łączące się z tym zagrożenia. Toteż z zamianą ról wiążą się jego największe (ale i ostatnie) zwycięstwa. Patronujące taktyce **oko pierwowzoru** samo zostaje w pewien sposób zdezorientowane w wyniku działań, podczas których dochodzi do nieznośnego przekroczenia tabu. Wnikając do świata sobowtóra pierwowzór sam się nim staje – przecież powiela powielenie! Degraduje swoje miejsce w strukturze, podczas gdy sobowtór ulega wywyższeniu w ramach tej samej hierarchii. Bycie pierwowzorem przestaje być sprawą, czy też odczuciem stuprocentowo pewnym. Gdy dochodzi do spotkania dwóch podmiotów, które są zarówno pierwowzorami, jak i wzajemnie swoimi sobowtórami (bliźnięta jednojajowe), struktura ulega dekonstrukcji. W tym wypadku ryzyko się jednak opłaca. Sobowtór nie zdaje sobie sprawy z faktu, że wpuszcza do swojego świata istotę, która o swoje miejsce walczy bez skrupułów. Istotę, która potrafi niszczyć. Pierwowzór jako „dziecko Idei” zna również granice Rozumu. Zdobyta wiedza nie ma znaczenia, jeśli nie ma możliwości, aby z niej skorzystać. Tymczasem przywrócenie *status quo* stawia sobowtóra w jednoznacznej sytuacji. Nie ma już dokąd wracać! Jego nadprzyrodzony świat, skoro poznany, zdekonstruowany – przestał istnieć. Istnieje za to, z coraz większą mocą, oryginał, który nie ma zamiaru tolerować w „swoim świecie” dwóch równoprawnych jednostek. Sobowtórze „być albo nie być” staje się wówczas problemem związanym z wyborem pomiędzy niebytem, a poddaniem się władzy pierwowzoru.

⁹ Zob. R. Bordie: *Wirus umysłu*. Przeł. P. Turski, Łódź 1997, s. 81.

Mempleks pierwowzoryzmu, jak powiedziano, jest ściśle powiązany z innymi, z mempleksem logosu, mempleksem religii, mempleksem nauki oraz samą jaźnią, jako memem. Razem z nimi podlega procesowi memetycznej ewolucji. Jak zatem na historii i wizerunku sobowtóra odbija się wpisana w dzieje zachodniej kultury tyrania logosu? Pośród wielu jego rozpoznań odnajdujemy także myśl Świętego Atanazego, przywołaną przez Karen Armstrong w Historii Boga: *Jezus był Logosem, powiedział też, że Logos jest Bogiem*¹⁰. W rozwinięciu zaś tej myśli, dopowiadał: *tylko uczestnicząc w Bogu, przez jego Logos, człowiek może uniknąć zagłady, gdyż jedynie Bóg jest Bytem doskonałym. Gdyby sam Logos był zranionym stworzeniem, nie mógłby zbawić ludzkości od zniszczenia. Logos stał się ciałem, by obdarzyć nas życiem. Zstąpił w doczesny świat śmierci i zepsucia, by dać nam udział w Bożej niewzruszoności i nieśmiertelności. [...] Słowo stało się człowiekiem, byśmy mogli stać się bogami*¹¹. I człowiek stał się bogiem! Zatrzymajmy się jeszcze nad tym ciągiem.

Bóg jest Logosem. Jako Praprzyczyna jest Pierwowzorem. Od niego bierze swój początek każde stworzenie – to w *Wiekcu Idei* założenia uważane za bezsprzeczne. Hierarchia ziemską ma być odbiciem hierarchii niebiańskiej. Stąd: „wszelka władza pochodzi od Boga”. Na takim założeniu fundowane jest przekonanie o własnej oryginalności człowieka jako istoty stworzonej na Boży obraz i podobieństwo. Pierwowzór i jego odbicie: pierwowzór. To najważniejsze powiązanie dwóch światów! *Wiek Rozumu* rozpoczyna proces rozkuwania tej – wydawałoby się – odwiecznej relacji. Naturalizm, mechanistyczno-materialistyczna koncepcja człowieka sprawiają, że Bóg staje się coraz mniej wyraźny i coraz mniej obecny w ludzkim „tu i teraz”. Świat przestaje mieć znaną strukturę; przestaje należeć do znanej struktury. Bóg umarł. Co w takim świecie ma począć pierwowzór pozbawiony swych korzeni? Musi wziąć za siebie odpowiedzialność, także za swój pierwowzoryzm. Przejmuje „wakujące stanowisko” – przyjmuje... wielką literę. A z nią i boską funkcję. *Rozum i władza to jedno* – pisze dzisiaj Jean-Francois Lyotard¹²! Teraz bóg-Człowiek, z mocy Rozumu, staje się demurgiem. Czy jego dzieło równe jest boskiemu?

Brak Boga to brak ważnego przypisania, które sytuje moc dawania życia w obszarze sacrum. Człowiek stwarzając sobowtóra-klona przeciwstawia się zasadom przynależnym Stwarzaniu. Eksperymentując z tworzywem i tchnieniem powieli powielenie, profanuje niepowtarzalność, robi kopię z kopii. No cóż, ale przecież on sam jest także tylko (aż!?) „kopią” Boga. W takim ujęciu największy wpływ na konstrukcję instancji *oka pierwowzoru* ma relacja między człowiekiem a Bogiem (bądź jego brakiem – bezkształtną otchłanią Pascala). Można pokusić się o stwierdzenie, że zmiana światopoglądu, uwidaczniająca się w obrazie sobowtóra, wiąże się **z przemieszaniem granic sacrum i profanum**.

Badający te kategorie Miracea Eliade wskazuje na istotne – łączące się z nimi – rozróżnienie na człowieka religijnego i areligijnego. Charakteryzując ten podział pisze: *Człowiek religijny bierze na siebie specyficzny sposób istnienia w świecie, który – niezależnie od historycznych form przejawiania się religii – zawsze jest rozpoznawalny; [...] wierzy w istnienie rzeczywistości absolutnej, w istnienie sacrum transcendującego świat, lecz zarazem objawiającego się światu, uświęcającego go, sprawiającego, że staje się on rzeczywisty. Homo religiosus wierzy, że życie ma sakralne początki i że istnienie człowieka w takim stopniu realizuje wszystkie tkwiące w nim możliwości, w jakim stopniu jest ono istnieniem religij-*

¹⁰ K. Armstrong: *Historia Boga*. Przeł. B. Cendrowska, Warszawa 1995, s. 130.

¹¹ Ibidem.

¹² J.-F. Lyotard, cyt. [za:] B. Banasiak: *Michel Foucault – mikrofizyka władzy*. [w:] *Literatura na Świecie*, rok 1988, nr 6, s. 335.

nym, to znaczy mającym udział w jedynej rzeczywistości¹³. Inaczej wygląda życie człowieka areligijnego, który [...] odrzuca transcendencję, akceptuje względność „rzeczywistości”, ba, może nawet wątpić w sens swego istnienia. [...] bierze na siebie nową sytuację egzystencjalną: postrzega się jedynie jako przedmiot i podmiot historii, wzbrania się przed tym, co transcendentne. Innymi słowy: człowiek ów nie zgadza się, że istnieje inny rodzaj człowieczeństwa poza sposobem bycia człowieka przejawiającym się w różnych sytuacjach historycznych. Człowiek tworzy sam siebie, może zaś naprawdę tworzyć siebie w tym stopniu, w jakim desakralizuje siebie i świat. Sacrum stoi pomiędzy nim a jego wolnością. Nie może się stać samym sobą, zanim się całkowicie nie zdemistyfikuje. Nie może być naprawdę wolny, zanim nie zabije ostatniego z bogów¹⁴.

Człowiek-pierwotwór demistyfikując świat nadprzyrodzony stracił dostęp do sacrum. Ba, w ogóle stracił sacrum. Desakralizując świat rzeczywisty, wypełnia go jakimś... zbytkiem, własnymi kopiami, kopiami siebie samego! Sobowtór-klon to nadmiar, który ma uwidaczniać władzę. *Gdy śmierć Boga dopełni się, zajaśnieje Boskie oblicze człowieka* – pisał William Blake¹⁵. Niewiele się pomylił, ale jakże różne okazały się te oblicza. I jak wielką naiwnością było sądzić, że przyjęcie na siebie roli Pierwotworu nie objawi się jakimś karykaturalnym zniekształceniem ludzkiej Twarzy i Tożsamości. Nie bez racji Francis Fukuyama głosi dziś koniec człowieka¹⁶.

To fakt, że człowiek końca XX wieku zaczął definiować siebie w aspekcie życia, w przeciwieństwie do średniowiecznej optyki śmierci, a raczej związanego z nią „przejścia” na „drugą stronę”. Niewiara w tę „drugą stronę”, a zatem pozbawienie śmierci jej konstytutywnych praw do dookreślenia (swoją obecnością) wartości życia, są we współczesnej kulturze wyraźnie widoczne. Ale czy nie jest to znowu kolejna kreacja „prawdy idealnej” w ramach *memeplesku pierwotoryzmu*, w ramach (żeby użyć tu stosownego Foucaultowskiego pojęcia) *władzy-wiedzy*? Pytaniem tym wchodzimy już w inny poziom rozważań, z którego memetyka powinna sobie jednak zdawać sprawę¹⁷. Aby jej to ułatwić, podsumujmy zatem, w kręgu jakich tematów znajdujemy się spotykając sobowtóra i analizując ewolucję jego idei.

Mówiąc o nim, dotykamy przede wszystkim dwóch fundamentalnych relacji w historii ludzkiej kultury i obie są głęboko zakorzenione w strukturze *pierwotoryzmu*. Pierwsza to relacja: *skończoność – nieskończoność*, a właściwie ten jej aspekt, który można by zawęzić (?) do relacji: *życie – śmierć*, druga natomiast to: *sacrum – profanum*. I właściwie natychmiast należałoby dodać, że są one ze sobą bardzo ściśle połączone. Sobowtór jako duch-zjawa swoje bliskie powiązanie ze śmiercią demaskuje poprzez fakt, że ją zapowiada, przychodzi z „tamtego świata”, ze świata śmierci, świata Boga. Sobowtór-klon rozpoczyna swoje istnienie jako wynik „nowej koncepcji stworzenia” i stoi po stronie nowego życia. Życia ludzkiego, świata *profanum*. Można przyjąć, że konstrukcja kolejnych twarzy sobowtóra jest próbą przekroczenia granicy śmierci. Staje też on wobec niej jako ucieleśnienie obaw związanych z tą ostatnią Transgresją.

¹³ M. Eliade: *Sacrum i profanum. O istocie religijności*. Przeł. R. Reszke, Warszawa 1996, s. 167-169.

¹⁴ Ibidem, s. 168.

¹⁵ K. Armstrong, op. cit., s. 364.

¹⁶ F. Fukuyama: *Koniec człowieka. Konsekwencje rewolucji biotechnologicznej*. Przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2004.

¹⁷ Rozważając problem sobowtóra nie sposób nie zauważyć, że pojawiające się tutaj kategorie nawiązują również, w sposób mniej lub bardziej świadomy, do propozycji Jeana Baudrillarda. Mówimy o produkowaniu sensu, wartości, realności, historii; potem o nadprodukcji – nadmiarze (klon), wykluczeniu z naszego świata śmierci, i wreszcie o koncepcji Człowiek-Pierwotwór jako kopia bez oryginału (koncepcja *simulacrum*). Por. J. Baudrillard: *Precesja symulakrów*. Przeł. T. Komendant, [w:] *Postmodernizm*. Red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 175-189.

Tworząc sobowtóra-klona człowiek stara się wypełnić puste miejsce po Pierwzorze, przejmując (i nakładając na siebie) sieć znaczeń przypisanych Stwarzaniu. Jednak narzucanie władzy *sacrum* nie jest na powrót możliwe. Klon jest profanacją wcześniejszego Ładu, którego nie da się już odtworzyć. W każdym razie, nie da się go odtworzyć łatwo, choćby nawet przywoływać [zaklinać] ideę Pierwzoru, tchnienia i tworzywa. Sprowadzenie sobowtóra do „naszego” świata spowodowało, że nadprzyrodzony świat „jego” pochodzenia przestał istnieć, a w związku z tym przestał być punktem odniesienia w procesie budowania naszej tożsamości. Tożsamości, dla której kwestią, **problemem**, zawsze była relacja między Pierwzorem – Oryginałem (teraz już człowiekiem!) a pierworzorem (i sobowtórem), a teraz już klonem, między Pra-Logosem a Ludzkim Rozumem. Różniąc te strony w nazwie duża litera określa cięcie, które zawiera w sobie klęskę *sacrum*, pojętego jako obrona przed wszechogarniającym Chaosem, homogenicznością, „takąsamością” niezliczonej liczby kopii bez oryginału.

Nie chodzi tu, oczywiście, o demonizowanie samych rezultatów klonowania, czy rejestrowanej także przez memetykę replikowalności replikatorów, namnażania się kopii bez oryginału, ale o podkreślenie faktu, że posiadanie technicznej władzy-wiedzy („to można zrobić więc zrobmy to”), stawia człowieka przed poważnymi wyborami filozoficznymi – ontologicznymi i etycznymi, które nie pozostaną bez wpływu na postrzeganie jego własnej tożsamości.

Mając to na uwadze zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy problemie klonowania. Czy stworzenie klona-kopii było dla *memu pierworzoryzmu* końcowym etapem taktyki narzucania władzy? Klon jako wzmocnienie naszego poczucia bycia pierworzorem już w świecie bez idei Boga?

W swoich refleksjach dotyczących klonowania Jean Baudrillard stwierdza: *kiedy sobowtór się ucieleśnia, kiedy staje się widzialny, oznacza nieuchronnie nadciągającą śmierć*¹⁸. Śmierć czego? Wiary w nadprzyrodzone? *Czy to nie popęd śmierci popycha istoty płciowe ku temu, by cofnęły się w rozwoju ku formie rozmnażania przez podział [...], popychając je jednocześnie w wymiarze metafizycznym ku zanegowaniu wszelkiej inności, wszelkiej możliwej zmiany w obrębie Tego Samego, by móc zmierzać już jedynie do podtrzymywania tożsamości, przejrzystości genetycznego zapisu, który nie byłby już zdany na łaskę płodzenia* – pyta dalej wspomniany autor.

Dopóki sobowtór nie ma ciała-klona można przyjąć, że jest replikowany jako część *mempleksu pierworzoryzmu* i pojawia się tylko jako mem. Realizując jednak własne interesy zgodnie z dogmatem memetyki (S. Blackmore) może przyczyniać się do powstania zachowań, które są przystosowawcze memetycznie, ale nieprzystosowawcze z biologicznego punktu widzenia¹⁹. Czy memy są na tyle samolubne, że stale będą działać przeciwko genom? Czy wiodący do konfliktu replikatorów *mempleks pierworzoryzmu* w taki właśnie sposób „chce” nam udowodnić, kto trzyma władzę? Może więc lepiej od razu (i dla zapobieżenia biologicznej klęsce gatunku) przyznać, że na początku było Słowo?

SOBOWTÓR I WŁADZA NAD (AUTO-)REPLIKACJĄ. KRÓTKA HISTORIA PEWNEGO MEMPLEKSU – Streszczenie

Sobowtór jako twór biologiczny, a jednocześnie idea kulturowa, obecny jest w wielu dyskursach – począwszy od cienia, *alter ego*, poprzez odbicie wlustrze, portret (obraz, rzeźbę,

¹⁸ J. Baudrillard: *Clone Story* [w:] Idem, *Symulakry i sumulacja*. Przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 121.

¹⁹ S. Blackmore, op. cit., s. 69.

zdjęcie), maskę, na podobieństwie fizycznym kończąc. Autor podejmuje próbę prześledzenia historii sobowtóra jako memu. Wychodząc od rozważań nad schematami różnicującymi i określającymi historyczny rozwój koncepcji sobowtóra (ciało i dusza), wyodrębnia trzy okresy – Wiek Idei, Wiek Rozumu, Wiek Ciała – oraz właściwe im kolejne zmiany w obrazie sobowtóra (odpowiadające zmianom światopoglądowym danej „epoki”): od istoty dzikiej (duch, zjawą), poprzez oswojoną (brat bliźniak), do zdradzonej (klon). Na tak zarysowanym tle sobowtór ukazuje się jako część większej struktury (mempleks pierwowzoryzmu), poddanej, dodatkowo, nadrzędnej instancji modelującej – oku pierwowzoru, „oku” jakiegoś nie rozpoznanego jeszcze do końca mega-mempleksu „zarządzającego” ideosferą. Szereg postawionych pytań (choćby: „jaki zakaz mempleksu tworzy sobowtóra?”) oraz propozycji interpretacyjnych („sobowtór jako groźba? nagroda? wpisana w ten mega-mempleks”) ukazują problem ewolucyjnego rozwoju memu sobowtórstwa jako niezwykle interesujące pole badawcze dla memetyki.

A DOUBLE AND POWER OVER (AUTO-) REPLICATION. A SHORT STORY OF A CERTAIN MEMEPLEX – Summary

A double as a biological entity and an idea is to be found in various discourses – beginning with a double as a shadow, *alter ego*, through a double as a mirror reflection, portrayal (painting, sculpture, photograph), a mask, to the phenomena of physical likeness. The author traces the history of a double as a meme. Following the reflection upon the differentiating schema the author distinguishes three separate periods marking the changes in the conceptualisation of a double: The Age of Ideas, The Age of Reason and The Age of Flesh. Reflecting the dominating ideology and philosophy of a given period, the conceptualisation of a double has undergone many changes from a double as a wild, foreign creature (a ghost), familiar entity (a twin-brother) to a creature that has been betrayed (a clone). From the author's perspective a double proves to be a part of a bigger structure (memples) which, in turn, has been modelled by mega-memples controlling ideosphere that has not been fully recognized. The abundance of questions and possible interpretations (for example: can a double be understood as a punishment or an award?) exposes the evolutionary development of a mem of imitation as a very interesting field of memetic exploration.